Wydanie poranne.

Przedpłata.
na „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne.

Przedpłata.
na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2.40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.

Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 122. **Kraków, Sobota dnia 31 Maja 1902.** **Rok X.**

Czas odnowić przedpłatę.

Prosimy uprzejmie o wczesne nadsyłanie przedpłaty, która wynosi z przesyłką pocztową na Czerwiec kor. 2·40 hal.

Zjednoczenie i rozłam.

Zjednoczenie klubów demokratycznych poselskich, dokonane na zjeździe lwowskim wywołało w dziennikach najrozmaitsze komentarze. Przeciw ugodzie wprost wystąpił organ ludowców i oczywiście pokrewny jemu organ skoncentrowanej kliki krakowskiej, każdy z innych pobudek. Ludowcy w zlaniu się grup demokratycznych widzą ubytek jednego sprzymierzeńca, nasi krakowscy koncentranci upatrują w uchwałach zjazdu lwowskiego cios dotkliwy dla swojej lokalnej polityki. Połączywszy się zupełnie z socjalistami i radykałami żydowskiemi, znajdują się oni w położeniu nadzwyczaj trudnem. Jeżeli przystąpią do zjednoczenia, natenczas utracą wszelkie znaczenie na gruncie krakowskim, staną się tem, czem są rzeczywiście, oficerami bez wojska, grupą polityczną bez własnego programu politycznego, narzędziem socjalistów i radców wiejskich, wybranych z małego handlu. Wobec takiej ewentualności nie pozostaje im przeto nic innego jak tylko przyłączyć się do obozu socjalistycznego, do którego źresztą faktycznie należeli, jak przejść otwarcie pod komendę p. Daszyńskiego.

I dlatego mają słuszność ci, którzy w zjednoczeniu lwowskim widzą już teraz nowy rozłam stronnictwa demokratycznego. Każdy, kto tylko uważnie śledził wypadki, przewidywał z góry, że rozłam tego rodzaju nastąpi prędzej lub później, a na zjeździe lwowskim odzywały się głosy, że lepiej będzie, jeżeli komendaci krakowscy, zamiast jak dotąd, uważać się za demokratów, przyznają się otwarcie do zasad socjalistycznych. Kluby demokratyczne utracą wprawdzie jednego lub dwóch posłów, ale nie będą potrzebowały prowadzić polityki chwiejnej, dwulicowej, kokietującej na lewo.

Takie wyjaśnienie wzajemnego stosunku może i powinno być pożytecznem, jeżeli równocześnie zjednoczona demokracja zdobędzie się na program nowy, oparty na gruncie narodowym i religijnym, jeżeli zdoła skupić około swego sztandaru żywioły umiarkewane, które nie chcą iść pod komendę konserwy, czują wstręt do bezwyznaniowego socjalizmu i radykalnego żydostwa a nie posiadają dość siły czy energji do samodzielnego działania politycznego.

W tym duchu pojęte zjednoczenie stanie się początkiem nowego ugrupowania stronnictw w naszym kraju i przyczyni się niewątpliwie do uzdrowienia opłakanych stosunków. Działanie tak pomyślane, nie może się jednak zamykać w ograniczonem kółku klubów poselskich, lecz musi objąć szerokie warstwy społeczne, pociągnąć obojętnych lub niezdecydowanych, aby organizacji radykalnej i konserwatywnej przeciwstawić silną i celów swoich świadomą organizację demokratyczno-narodową. W tym celu należadałoby zwołać z całego kraju zjazd mężów zaufania dla naradzenia się nad programem i dalszą akcją, a to jest rzeczą posłów, którzy zjednoczenie przyprowadzili do skutku.

Oświadczenie polskich posłów w Sejmie pruskim.

Na ostatniem posiedzeniu Sejmu pruskiego, na którem rząd przedłożył niegodną ustawę przeciwko Polakom, — prezes Koła polskiego, pan Szuman, odczytał następujące oświadczenie:

Niniejszy projekt jest co do swej całej istoty dalszym ciągiem i znacznem rozprzestrzenieniem ustaw z 26 kwietnia 1886 roku i 20-go kwietnia 1889.

Także bowiem świeżo dodany artykuł II projektu zgadza się najzupełniej z tendencją właściwej ustawy kolonizacyjnej, jakkolwiek w innej, może niebezpieczniejszej postaci!

To pokazuje się tak z nagłówka, jak jeszcze więcej z odnośnego uzasadnienia, które dostarcza dowodu, że obydwa artykuły projektu mają i będą stanowić organiczną całość.

Koło polskie zawsze jak najenergiczniejszy podnosiło protest przeci tym ustawom i zwalczało je zawsze jak najostrzej. Mamy wszelki powód do ponowienia i obostrzenia tego prostestu, gdy rząd państwowy przez niniejszy projekt okazał, że niepomny na najprostsze obowiązki wobec pruskich obywateli państwa, jest zdecydowany kroczyć dalej na zgubnej drodze.

Wedle naszego najgłębszego niewzruszonego przekonania, uchybia projekt ten tak samo, jak jego poprzednicy najelementarniejszym zasadom prawdy i prawa, oraz jasnym przepisom tak pruskiej, jak i niemieckiej konstytucji Rzeszy.

Nie mniej narusza on przepisy, które mieszczą §§ 55 i 60 ustawy wykonawczej do kodeksu cywilnego. Znajduje się on w sprzeczności z prawdą, nawet w swym nagłówku, ponieważ nie podany pozorny cel, wzmocnienie niemczyzny, tylko raczej wyrugowanie i zmarnowanie rdzennej ludności polskiej w odnośnych dzielnicach jest jego celem prawdziwym.

Jego uzasadnienie jest pozbawione wszelkiej faktycznej podstawy, ponieważ w dalszych okolicznościach nie może być mowy o zaczepnem, lub prowokującem, albo nawet wrogiem państwu zwalczaniu, lub rugowaniu niemczyzny, gdy tymczasem przeciwnie faktem jest, że od dziesiątek lat prowadzi się za pomocą wszelkich środków państwowych nieubłaganą walkę przeciw ludności, której jedyna wina polega na tem, że jest polską i chce pozostać polską.

Projekt narusza prawa fundamentalne państwa, a także ogólne prawo przyrodzone, ponieważ równouprawnionych obywateli państwo pruskie traktuje stosownie do języka i pochodzenia wedle rozmaitej miary, jednej części udziela korzyści materjalnych i prawnych, a równocześnie pokrzywdza dotkliwie drugą.

Uchybia on przeciw brzmieniu i duchowi konstytucji, która udziela wszystkim obywatelom bez różnicy narodowości i religji równego prawa, także pod względem zdolności nabywania własności ziemskiej, gdy wyklucza pewną jej kategorję, Polaków od tego prawa.

Narusza on zasady moralności, gdy jego przeznaczeniem jest to, aby wyzyskiwać ekonomiczną niedolę jednostek, by stąd udzielać pewnej klasie osób korzyści, nadające się do wywoływania i krzewienia namiętnych objawów przeciwieństw narodowych i wywołujące u polskiej ludności to słuszne rozgoryczenie, z którego nieuniknionych, jakkolwiek pojedyńczych przejawów wysnuwa się w sposób niesprawiedliwy powody do ukucia nowej broni przeciw uciśnionym.

Tak więc ten projekt ustawy jest najjaskrawszem zaprzeczeniem tego, co między narodami kulturnemi i w państwach kulturnych jest uważanem za prawo i słuszność.

Ma on wytworzyć stosunki, jakie w każdem innem państwie byłyby uważane za potworne i bezprzykładne i w jakich część płacących podatki ma być zniewoloną do tego, aby się przyczyniła swoim groszem do własnej zagłady pod względem materjalnym i narodowościowym. Ten projekt toruje drogę hasłu: „Siła przed prawem“ w walce przeciwko materjalnej i narodowościowej egzystencji, liczącej miljony dusz, pokojowo usposobionej ludności, której wielowiekowa kultura i świadomość narodowa poręczają już nienaruszalne prawo bytu.

Jako reprezentanci tej ludności podnosimy przeciwko przedłożonemu projektowi ustawy najuroczystszy protest i to tem energiczniej, że musimy powątpiewać, czy jesteśmy obywatelami rzeczywistego państwa kulturnego, albo czy nie mamy stać się raczej ofiarami najbezwzględniejszej walki rasowej.

* * *

Po odczytaniu powyższej deklaracji, wszyscy posłowie polscy wyszli z sali. Nie wiemy, czy ten krok jest zapowiedzią abstynencji, czy był tylko momentalnym protestem przeciwko bezprawiu pruskiemu; zdaje się jednak, że posłowie polscy nie mają jeszcze ściśle ułożonego planu akcji.

Zwalczanie tak nieludzkiej, niesprawiedliwej, a pod względem ekonomicznym potwornej ustawy, powinno się prowadzić wszelkiemi sposobami, z których nie najgorszym jest obstrukcja. Większość sejmu wybrana na zasadzie kapitalistycznej ordynacji wyborczej i pod naciskiem rządu, uchwali niezawodnie wszystko, czego rząd chce; czy Koło polskie jest w stanie nie dopuścić do uchwały w tej sprawie — tego. oczywiście ocenić nie możemy — może jednak silny, szeroki i wymowny udział w dyskusji, byłby skuteczniejszy aniżeli abstynencja. Nie darmo mówi francuskie przysłowie, że nieobecni nigdy nie mają słuszności.

Dr Koerber broni się!

(Gabinet parlamentarny. — Dr Koerber chce rządzić dalej. — Kiedy Izba według niego będzie zdrową. — Ujęcie się Niemców za drem Koerberem. — Rzekome intrygi czeskie).

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Że za kulisami rozgrywają się obecnie ważne intrygi, o tem ani na chwilę nie można wątpić. Wystarczy śledzić gorączkowe wysiłki dzienników i dziennikarzy półurzędowych, by zrozumieć, o co właściwie chodzi.

Po uchwaleniu budżetu niektóre stronnictwa i grono wybitnych polityków powzięło przekonanie, że rola gabinetu urzędniczego skończona. Takie gabinety urzędnicze lub przejściowe pojawiały się parę razy w dziejach najnowszej Austrji, lecz rządziły bardzo krótko. Stremayr po dymisji ks. Auersperga w dniu 16 lutego 1879 r. rządził tylko do 12 sierpnia, do dymisji podał się jeszcze wcześniej, gdyż 11 lipca. Hr. Kielmansegg po szpetnym upadku koalicji, objąwszy rządy w dniu 18 czerwca 1895 r., oddał władzę w ręce hr. Badeniego dnia 29 września tegoż roku. Ta krótkotrwałość gabinetu urzędniczego leży już w jego istocie.

Dr Koerber mógł — trzeba przyznać — rządzić dłużej, ponieważ powierzone mu zadanie było doniośiejszem, niż te, które miał spełnić Stremayr lub Kielmansegg. Tamci mieli załatwiać interesy urzędowe bieżące, dr Koerber był zobowiązanym przez koronę do usunięcia z Izby poselskiej rewolucji, która się tam rozszalała pod postacią obstrukcji.

Część polityków w Izbie i to tak wybitnych jak dr Baernreither są zdania, że dr Koerber spełnił owo zadanie z chwilą uchwalenia budżetu. Izba, wykonawszy jedno z najważniejszych swych praw — bo prawo kontroli nad funkcjami machiny rządowej — dowiodła, że jest zdrową i chce żyć. Dr Koerber, który pragnie rządzić dalej, jest zupełnie przeciwnego zdania. A że nie jest naturą kontemplacyjną, ospałą, lecz przeciwnie posiada zdumiewającą ruchliwość i energję, przeto w obronie swego obecnego stanowiska rozwinął skomplikowaną akcję w parlamencie samym i w prasie. — Od tygodnia jego organa dziennikarskie i dziennikarze, inspirowani na ro-

zmaite nuty i melodje, wyśpiewują jedną i tą samą piosenkę:

„Izba jest jeszcze chorą; gabinet dra Koerbera jest niezbędnym; żaden inny rząd nie cieszyłby się takiem zaufaniem u stronnictw, jak obecne ministerjum“.

Izba jest jeszcze chorą! Kiedyż tedy wyzdrowieje? Zajmującą teorję rozwija co do tego punktu jeden z inspirowanych przez rząd dzienników galicyjskich.

Izba — pisze mniej więcej korespondent wiedeński tego dziennika — uchwaleniem budżetu jeszcze nie dowiodła zdrowia; nie dowiedzie go też nawet uchwaleniem ugody z Węgrami; takiem znamieniem zdrowia będzie dobrowolna zmiana regulaminu obrad. Bardzo dowcipne oznaczenie terminu! Jeżeli dr Koerber od zmiany regulaminu obrad czyni zależnem swe ustąpienie, może rządzić—jeżeli mu zdrowie dopisze— dłużej, niż kanclerz książę Metternich.

Czwartkowa „Neue freie Presse“ dowodzi znowu w artykule wstępnym, że dr Koerber musi pozostać u steru, gdyż Niemcy tylko do niego żywią zaufanie.

Ta szczera deklaracja stwierdza, że gabinet Koerbera jest maskowanym gabinetem niemieckim, który zwolna, nieznacznie przygotowuje zwrot w kierunku hegemonji Niemców. Zrazu maska bezstronnego urzędnika przylegała bardzo ściśle do oblicza dra Koerbera; dzisiaj odchyla ją prezes gabinetu coraz częściej i coraz śmielej.

Że tym Niemcom, którzy marzą o germanizacji bardzo zależy na utrzymaniu dra Koerbera przy władzy, przekonaliśmy się podczas obrad delegacyjnych. Delegaci niemieccy w programie centralistycznym dr Pergelt, dr Gross, dr Sylvester robili gorzkie wyrzuty drowi Kramarzowi, że Czesi, korzystając z trudności, wywołanych ugodą węgierską, chcą obalić teraz lub w jesieni dra Koerbera. Bronili go goręcej, zażarciej, czulej, niż się broni neutralnego urzędnika. Znać było w tem ujęciu się za drem Koerberem, że im zależy, by Czesi nie stratowali owych smukłych, cieńkich, wątłych, ale obiecujących na przyszłość płonek hegemonji niemieckiej w Austrji.

Dr Koerber zdaje też sobie wybornie sprawę, że obalić go w tym czasie potrafią jedynie Czesi. Ich też najbardziej się boi. Układa się z nimi dzień po dniu, obiecuje im wiele, w prasie wiedeńskiej rozszerza wieści, że już zdołał ich przejednać, a tymczasem inspirowanym przez siebie korespondentom dzienników zagranicznych niemieckich każe rozszerzać oskarżenia, że Czesi intrygują przeciwko niemu. Takie zapewnienia czytamy w gazetach berlińskich i monachijskich; taki jęk wyrywa się z piersi korespondenta wiedeńskiego „Frankfurter Zeitung“. Ów pan, będący zarazem nominalnym wydawcą „Wiener Morgen-Zeitung“, boleje w artykule p. t. „Die Intriguen der Czechen“, że Czesi sprzymierzyli się z Madziarami na niekorzyść gabinetu dra Koerbera.

Choćby nawet było to i prawdą, toć Czesi naśladują pod tym względem Niemców austrjackich, którzy począwszy od 1868 r. trzymali się za ręce z Madziarami na szkodę Słowian austrjackich.

„Pan von Szell — woła na rozkaz z boleścią pan Kornitzer — nie może życzyć sobie lepszych sprzymierzeńców (niż Czechów. Przyp. koresp.) w walce z drem Koerberem. Ta gra Czechów nie przyczynia się do wzmocnienia stanowiska Koerbera; musi on prowadzić walkę na dwa fronty, a nadto zwalczać bunt w własnym obozie“.

Żałość dra Koerbera wobec ataków czeskich jest tem większą, że przed paru dniami ogłosił, iż ma już zapewnioną większość, która uchwali mu w Izbie poselskiej ugodę z Węgrami. Jest to ta sama większość, która zawotowała budżet w trzeciem czytaniu; większość, której filarem jest najwierniejsze, choć przez niego lekceważone Koło polskie. Jaki interes polityczny, dla monarchji i dla kraju pożyteczny, widzi Koło w dalszem pozostaniu dra Koerbera u steru — trudno zrozumieć! Faktem jest przecież, że dr Koerber na Polakach silniej się dzisiaj i pewniej opiera, niż na lewicy niemieckiej, której skrzydło umiarkowane, magnaci liberalni z drem Baernreitherem, a może i chrześcijańsko-społeczni dra Luegera, chętniej widzieliby na fotelach ministerjalnych zupełnie inne osobistości, niż dra Koerbera i jego kolegów.

Koło polskie stoi przecież przy dr. Koerberze.

Z kałuży francuskiej.

Francja przyjęła skandal pani Humbert tak, jak się po Francji należało spodziewać: z humorem. Prasa nawet radośnie. „Journal“ najspokojniej pod słońcem wśród ogólnego rozognienia ogłasza konkurs na znalezienie pani Humbert i Daurignac'ów: względnie na podanie drogi poszukiwania. Nagroda 1000 franków; ten naturalnie konkurs jest przedewszystkiem satyrą na policję, a następnie na humbugi dzienników europejskich, które ze sprawy przedewszystkiem wyławiają sensację i teraz po ucieczce winowajców, co raz to z innego miejsca notują depesze: Widziano tu panią Humbert! Policja tutejsza wpadła na trop Daurignac'a.

Widziano ich już w Hiszpanji, w Liverpoolu— „Neue freie Presse“ napewno ich przyłapała zaś w Berlinie, z powodu, że do jednej z kawiarń berlińskich przyszły dwie wytworne damy, oraz wytwory mężczyzna, że wszyscy troje mówili źle po niemiecku, że z nadzwyczajnem zaciekawieniem oglądali tygodniki ilustrowane, a potem damy wyszły i dopiero po pół godzinie wróciły z paczką sutą banknotów, które ów cudzoziemiec sumiennie pomiędzy wszystkich rozdzielił. Celują jednak w stwarzaniu sensacji gazety paryskie, uszczęśliwione wprost tematem, jakiego cywilizacja nie dała od dni Panamy. Każdy dzień przynosi jakieś szczegóły, trudno sprawdzić o ile prawdziwe. Do rzędu faktycznych można zaliczyć przedewszystkiem komunikat syndyka tymczasowego masy upadłości Humbertów p. Bonneau, który sprawdził, że weksle p. Humbert w ogólnej sumie opiewały na 702 miljonów franków. W r. 1887 dochodziły zaledwie(!) do 17 miljonów, z tego więc można mieć wyobrażenia z jaką wprawą autorka skandalu podpisywała zobowiązania. Pracowała też z przejęciem! Bezpośrednio po śniadaniu wsiadała do karety i rozpoczynała trud swój mrówczy i orli zarazem.

Do zajęć obowiązkowych zaliczyć należy rauty, obiady na cześć dostojników, żyrantów, adwokatów, prokuratorów, deputowanych, ministrów z gabinetu Waldeck-Rousseau, a nawet prezydenta Loubet'a. Jak w olbrzymim kalejdoskopie przesuwało się bowiem w salonach pani Humbert wszystko, co tylko rzeczpospolita francuska miała „dostojnego i obdarzonego zaufaniem“. Idei poświęciła się ta niestrudzona dama tak niepodzielnie, że nie starczyło jej czasu nawet na rozrywki: stała loża w „Komedji francuskiej“ świeciła pustką co dzień.

Anegdoty o Crawfortach, o ich wizytach u pani Humbert, staraniach o rękę panny Daurignac, wieczystej kandydatki do stanu małżeńskiego, są już znane.

Genjusz pani Humbert wykazywał się w mistrzowskiej inscenizacji faktów, w wynajdywaniu tych braci pretendentów do spadku, w listach ich do adwokatów, notarjuszów, w protestach prawnych; ba! w odpowiedziach adwokatów, sądów, w stworzeniu słowem najprzedniejszej legendy XIX wieku.

Interesy Humbertów przybrały rozmiary ministerjalne. Dzisiaj naprzykład cały szereg faktów naprowadza na myśl, że z jednej strony spółka Humbertowska fabrykowała papiery wartościowe i to nie w Paryżu, lecz w Hiszpanji, gdzie przebywał Daurignac, a z drugiej strony skupowano autentyczne banknoty za tanie pieniądze od fachowych złodziejów, a nawet w tym celu zakładano ajentury złodziejskie. To za sobą musiało pociągać wydatki na samych pracowników, a następnie na policję; bez tego pomysł musiałby wszak upaść. A pieniędzy potrzeba było ciągle mimo otwartego kredytu, bo od czasu do czasu niezbędna była legitymacja gotówki.

F. M. DOSTOJEWSKI.

Przykra anegdota.

(Opowiadanie).

10 (Ciąg dalszy)

Dzielnie tańczysz, młodzieńcze, uważał jakoś za niezbędne pochwalić medyka, przechodzącego tuż obok, po skończeniu kontredansa.

Medyk raptownie zwrócił się do niego, zgiął twarz w jakiś grymas i — przysunąwszy twarz swoją do twarzy jego ekscelencji na dystans do nieprzyzwoitości bliski, kukuryknął na całe gardło. Tego już było zanadto. Jan Ilicz wstał. Mimo to nastąpił grzmot niepowstrzymanego śmiechu, dlatego, że naśladownictwo koguta było nadzwyczaj istotnie trafne, a grymas zupełnie nieprzewidziany. Stał tak Jan Ilicz w niepewności, gdy naraz zjawił się sam pan młody i zgięty w ukłon, zaczął prosić do kolacji. Za nim zjawiła się i jego matka.

— Ojcze, ekscelencjo — mówiła cała w ukłonach — o zaszczyt prosimy, nie pogardźcie naszą biednością...

— Naprawdę... nie wiem... czy... zaczął był Jan Ilicz... Wszakże ja tu... zupełnie... nie po to by... czas już na mnie...

Istotnie w rękach miał już czapkę. Nie dość na tem: tutaj, w tej sekundzie, dał sobie słowo honoru, że zaraz, bezwarunkowo i nieodwołalnie wyjdzie, że za nic na świecie nie zostanie... i został. Po przejściu minuty prowadził orszak do jadalni. Pseldonimow z matką szedł przed nim i jakby rozsuwał drogę. Posadzili go na honorowem miejscu, przed którem stała już nowa butelka szampana. Stała także wódka i śledź. Wyciągnął rękę, sam sobie nalał olbrzymi kielich wódki i wypił. Nigdy przedtem nie pił wódki. Poczuł, że leci z góry, leci, leci, leci, że należałoby się zatrzymać, zaczepić się o coś, ale sił nie staje.

Położenie jego rzeczywiście stawało się coraz bardziej ekscentrycznem. Nie dość na tem: była w tem jakaś złośliwość losu. Bóg jeden wie, jakie zmiany z nim zaszły przez godzinę. Gdy przestępował próg tego domu, wyciągał — powiedzieć można — ramiona do całego człowieczeństwa i do wszystkich swoich podwładnych; i ot, nie przeszło godziny od tej chwili, a czuje już, że całym bólem swego serca słyszy i wie, że nienawidzi Pseldonimowa, przeklina jego żonę, jego wesele. Co więcej: z twarzy i ze wzroku Pseldonimowa czyta że i ten go nienawidzi, że patrzy nań, jakby chciał powiedzieć: „żebyś się zatracił, przeklęty... potrzebny tu byłeś...!“ — Wszystko to już oddawna wyczytał z jego twarzy.

Naturalnie Jan Ilcz i teraz, przy stole dałby sobie prędzej rękę odciąć, niż się przyznać szczerze, nie tylko głośno, ale nawet po cichu przed samym sobą, że rzecz się miała istotnie tak, a nie inaczej. Minuta jeszcze nie nadeszła i radca przechodził pewnego rodzaju „balancer“. Ale serce, serce... jęczało! błagało o wolność, powietrze, odetchnięcie. Boć zanadto przecie dobrym człowiekiem był Jan Ilicz.

Wiedział wszak, że dawno już trzeba było odejść, nie tylko odejść, ale ratować się, że cała historja stała się zupełnie czemś innem, wróciła się w zupełnie inne kontury, aniżeli te, jakie oglądał w duszy swej marzycielsko tam na mostku.

Bo pocóż przyszedł? Czy po to, by tu jeść i pić? — pytał sam siebie, jedząc śledzia. Dochodził do negacji. Przez mózg przelatywały błyski satyry własnego czynu. Zaczynał tracić pojmowanie tego, po co tu w samej rzeczy przyszedł.

Ale jak odejść? Odejść, nie spełniwszy swego, nie podobna. Powiedzą, że się włóczę po nieprzyzwoitych miejscach. I istotnie tak będzie wyglądało, gdy nie spełnię swego. Co powie, naprzykład, jutro (wieść się rozejdzie) Nikiforow, Szypuleńko, co powiedzą w sekcji, u Szembelów? Nie, odejść należy tak, by wszyscy zrozumieli, z jaką myślą tu przyszedłem, cel moralny należy wyjaśnić... A momentu patetycznego jak niema, tak niema. Nie poważają mnie nawet. Czego oni się śmieją?... Tak są swobodni, jakby nie mieli uczucia... Tak jest — oddawna przewidywałem w młodem pokoleniu brak uczucia!... Należy pozostać za wszelką cenę!... Teraz tańczyli... przy kolacji będą razem... Zacznę o kwestjach, o reformach, o wielkości Rosji... rozognię ich jeszcze! Tak jest! Być może, że jeszcze nic nie stracone... Bardzo możliwe, w życiu tak zawsze bywa. Od czego by jednak zacząć, by ich ująć? Jakiby tu sposób wynaleść? obracam się, poprostu się zatracam. ...Czego oni chcą? Czego żądają? Widzę, jak się podśmiechują. Czy nie ze mnie, wielki Boże! Czego ja chcę..., pocom ja tu..., dlaczego nie odchodzę, na co czekam? Myślał tak — i jakiś wstyd, jakiś głęboki, nie do zniesienia wstyd coraz bardziej i bardziej rwał mu serce.

* *

Tak się już wiązało jedno z drugiem.

Akurat w dwie minuty po usadowieniu się do kolacji, owładnęła jego istotą całą pewna straszna myśl. Poczuł naraz, że jest strasznie pijany, to jest, nie tak jak przedtem, ale pijany definitywnie. Przyczynił się do tego kieliszek wódki, wypity w ślad za szampanem, który teraz rozpoczął akcję. Rzeczywisty radca czuł, słyszał całem istnieniem swojem, że słabnie ostatecznie. Naturalnie odwagi przybyło wiele, ale świadomość nie porzucała go, krzycząc: „nieładnie, bardzo niełądnie, a nawet nieprzyzwoicie!“ Nieoporne pijane idee nie mogły oczywiście zatrzymać się na jednym punkcie: w umyśle jego zjawiły się naraz jakby dwie strony. Z jednej z nich płynęła odwaga, chęć zwycięstwa, zniwecenia przeszkód i rozpaczliwa ufność, że się dojdzie do celu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Do jakiego stopnia zaś Humbertowie umieli w tym kierunku rozwinąć pomysłowość, świadczy fakt, że notarjusz Dumont z Rouen istotnie widział w ich rękach 60 miljonów w walorach rentowych i kuponach, sam je przeliczył do tej wysokości. Humorystycznym dodatkiem jest, że walorów tych było więcej znacznie, lecz Dumont nie liczył dalej „z powodu zmęczenia".

Cała sprawa jest niezmiernie francuska i niezmiernie trafnie charakteryzuje dzisiejszą rzeczpospolitę liberalno-bankierską. Bardzo naiwnym trzeba być, by przypuścić, iżby oszustwo Humbertów mogło isnieć dwadzieścia kilka lat bez aprobaty sfer decydujących. Trudno przesądzać o ile ta aprobata była zapłacona lub nie. Zapłata bowiem może przybierać tysiączne formy. Pewnem jest tylko, że salony pani Humbert osłaniali swoją powagą najpierwsi dostojnicy rzeczypospolitej i że wykryto sprawę wtedy, gdy Waldeck-Rousseau i spółka nie mieli już nic do roboty u steru państwa.

Walja i książę Walji.

(W 600-letnią rocznicę).

W chwili, gdy dumny i zaborczy Albion nie może się uporać z bohaterskimi Boerami, których otacza ogólna sympatja całego kulturalnego świata, sympatja, mówiąc nawiasem, podobna do owej w bajce: „Wśród serdecznych przyjaciół, psy zająca zjadły", w chwili tej przypada 600-letnia rocznica innego zaboru angielskiego, a zarazem tytułu używanego przez następców tronu Wielkiej Brytanji.

Dekretem, noszącym datę dnia 16 kwietnia 1302 r., król angielski oddał najstarszemu swemu synowi, późniejszemu Edwardowi II-mu, księstwo Walji w lenność z tem zastrzeżeniem, aby wszyscy następcy tronu na przyszłość tytułu księcia Walji używali.

Przyjrzyjmy się pokrótce owemu kraikowi Walji (Wales) niegdyś udzielnemu .księstwu, a od pięciu blisko wieków wcielonemu faktycznie do królestwa Wielkiej Brytanji. Leży on na zachodnim brzegu Anglji, graniczy na zachód i północ z morzem Irlandzkiem, na wschód z hrabstwami Chester, Salop, na południe z kanałem Bristolskim. Walja obejmuje 350 mil kwadratowych, której dwie trzecie stanowią grunty uprawne.

Trzy pasma gór kraj ten przerzynają a najwyższy szczyt Snowdon ma 3.571 stóp wysokości. Mnóstwo rzek, liczne jeziora wraz z górami i dolinami, wodospadami i potokami, przedstawiają malownicze krajobrazy. Kraj obfituje w żelazo, dostarcza równie miedzi, ołowiu marmurów, a bogactwem jego są kopalnie węgli kamiennych. Górnictwo i hutnictwo obok uprawy ról i hodowli bydła stanowią główne zatrudnienie ludności. Walja dzieli się na północną i południową, posiada kilkomiljonowe zaludnienie i sporo miast, z których znaczniejsze Nerthyr-Tydwil (około 150 tysięcy ludności), Cordif, Pembrocke, Hotywell i t. p.

Dość jednak geografji. Zajmijmy się potrosze etnografją i historją tej prowincji, która po wierzchu jest czysto angielską, w nizinach wszakże ludowych zachowała cechy odrębności narodowej. Pierwszymi mieszkańcami Walji byli Cymbrowie; kraj ten pod panowaniem rzymskiem nazywał się Cimerja, a krajowcy dotychczas jeszcze zowią się Cymrami.

Kiedy w V wieku po Chrystusie Anglosaksonowie wtargnęli do Brytanji, część ludności brytańskiej celtyckiego pochodzenia schroniła się przed orężem zwycięzców w lasy i góry Walji. Z połączenia zaś napływowego pokolenia celtyckiego z pierwotną ludnością cymbryjską, pozostał lud dziś jeszcze zwyczajami, usposobieniem i mową od właściwej narodowości angielskiej mocno się różniący. Jedynie wyższa sfera towarzyska w Walji przyjęła obyczaje i język angielski.

Walijczykowie dotychczas jeszcze obchodzą dawne uroczystości narodowe, a bardowie, czyli wieszcze ludowi, corocznie ubiegają się o palmę w pieśniach Język walijski posiada swoją gramatykę i swoją literaturę. Szczególniej ostatniemi czasy powstało kilku narodowych poetów, a nawet są powieściopisarze, wyłącznie dla swoich rodaków piszący.

W epoce narodu Anglosasów Walijczykowie mieli udzielnych książąt, lecz było ich kilku naraz, prowadzących częste kłótnie i bratobójcze walki. Nie omieszkali z tego najeźdzcy skorzystać. Więc już królowi anglosaskiemu Adelstanowi (925—941) płaci Walja daninę, a ilekroć stawiała opór, wpadały wojska królewskie i zajmowały grody, oraz wsie, pozostając tak długo, dopóki danina wraz z okupem za zwłokę nie została uiszczoną.

Gdy w 1066 r. normandowie zagarnęli Brytanię, ludność walijska usiłowała zrzucić z siebie jarzmo angielskie. Lecz Wilhelm zdobywca zająl cały kraj, zmuszając książąt uznać się za jego lenników, a daninę, płaconą królom anglo-saskim, podwoił.

Walijczycy próbowali nieraz orężem wywalczyć sobie niezależność, skoro Wilhelm II-gi w celu zabezpieczenia granic od ich napaści ustanowił margrabiów (Morschers) pogranicznych.

W czasie zaburzeń, zaszłych podczas panowania ostatniego króla rodu normandzkiego, Stefana, udało się nareszcie Walijczykom zrzucić ciężkie jarzmo. Kilkakrotnie nawet spustoszyli angielskie dziedziny, bogacąc się łupem wojennym.

Ale niedługo trwał ten stan rzeczy, Henryk II-gi znów Walję przemocą oręża ujarzmił. Kiedy zaś Henryk w 1163 r. był zajęty wojną z Francją, jeden z książąt Walji południowej nazwiskiem Res, spróbował jeszcze raz wyzwolić się z zależności angielskiej.

Wciągnąwszy do swego zamiaru innych książąt, wtargnął Res do Anglji i odniósł kilka zwycięstw. Owoce jednak tych zwycięstw były krótkotrwałe. Król Henryk przez swoich wysłańców zdołał poróżnić książąt, którzy sromotnie opuścili Resa. Ten pozostawiony sam sobie ze szczupłą garstką wojowników, został na głowę pobity i znalazł się w niewoli. Książę Res posiadał umysł wyniosły i oparł się wszelkim pokusom, zmierzającym do zrzeczenia się niepodległości w zamian ofiarowanych pieniędzy.

Umknąwszy szczęśliwie z niewoli, schronił się w swoje góry i przez kilka lat stawiał Anglikom zacięty opór, dokazując cudów waleczności. Zginął wreszcie w jakiejś potyczce a obok niego padli wszyscy wierni towarzysze, żaden bowiem nie chciał się poddać. Bitwę tę nazywano Walijskiemi Termopilami, a bohaterski książę Res po dziś dzień w legendach i pieśniach ludu jest wysławiany.

Mimo pozornego poddania się książąt pod zwierzchnictwo Anglji w 1282 r. surowe do okrucieństwa posunięte, rządy Morschersów (margrabiów) angielskich, wywołały zbrojne powstanie pod wodzą księcia Zlewellyna, który jednak w pierwszej bitwie zginął. Brat jego, książę Dawid, objąwszy dowództwo niebawem dostał się do niewoli angielskiej i w 1283 roku zginął na rusztowaniu.

Mimo tych klęsk, walijczycy nie złożyli broni. Kilkanaście lat jeszcze trwała bohaterska obrona, która przepołowiła ludność, a kwitnące osady i wioski zamieniły się w dziką pustynię. Wówczas król Edward I-szy ogłosił amnestję, orzekającą, że każdy Walijczyk może powrócić do swoich siedzib i bez przeszkody zająć się uprawą roli, z zachowaniem całkowitego samorządu i samodzielności narodowej jedynie pod zwierzchnictwem księcia, którym będzie syn królewski, następca tronu. Znękani Walijczycy uwierzyli zapewnieniom, lecz te nie były dotrzymane.

Królowie angielscy, po ujarzmieniu Walji, usiłowali przedewszystkiem wytępić bardów, gorliwych krzewicieli wspomnień przeszłości i pobudzicieli narodu do nowych walk z najeźdzcami. Jakoż w 1402 r., w sto lat po edykcie króla Edwarda I-go, za panowania Henryka IV Owen Glendower bard i potomek rodu książęcego podniósł sztandar powstania. Na czele luźnego oddziału wtargnął do Anglji i przez kilka lat dawał się różnym margrabiom porządnie we znaki. Dopiero w końcu rządów Henryka IV-go powstanie stłumiono a „morschersowie" angielscy poczęli jeszcze srożej walijczyków uciskać.

Henryk VIII-my w 1538 r. ostatecznie wcielił Walję do Anglji, znosząc resztki przywilejów odrębności, a pozostawiając jedynie tytuł dla następcy tronu, ustanowiony przez Edwarda I-go.

Odtąd walijczycy poczęli się na dobre angielszczyć i jeżeli ostatniemi czasy budzi się wśród nich poczucie odrębności, to jedynie w kierunku językowym i literackim.

Duch dawnych cymbrów wcielił się najzupełniej w duszę angielską, a każdy walijczyk, nawet z tych, którzy przyczynią się do rozwoju piśmiennictwa walijskiego, uważa sobie za zaszczyt być synem dumnego Albionu.

ZE ŚWIATA.

Humbertowie w Berlinie. — Majtkowie francuscy w Petersburgu. — 1.300.000 koron przegranych w bakarata. — Pijaństwo u nierogaciźny.

Humbertowie w Berlinie. W jednej z kawiarń berlińskich spostrzeżono dwie damy i jednego pana mówiących łamanym językiem niemieckim.

Trzy te osoby porozumiewały się szeptem i gorączkowo przeglądały ilustrowane pisma. Potem, obydwie panie zostały same, a pan poszedł na miasto, a powróciwszy, przyniósł pakiety banknotów i rulony dwumarkowych nowych monet srebrnych. Jednemu z gości przyszło nagle na myśl, że to są Humbertowie. Posłano po policję, która natychmiast wzięła się do dzieła. Przesłuchała całą służbę w cukierni, rozesłała zapytania do wszystkich banków w mieście, czy nie zmieniano tam jakich zagranicznych pieniędzy, ale wszelkie badania okazały się niedostateczne, chociaż służba cukierni zdawała się poznawać w tajemniczych gościach Humbertów, znanych powszechnie z pism ilustrowanych.

Jednakże policja berlińska zachowuje się sceptycznie wobec tych zeznań, wiedząc o morskiej podróży osławionej rodziny.

* * *

Majtkowie francuscy w Petersburgu. Jak donosi „Now. wremia", w Petersburgu zostało się siedmiu majtków francuskich którym „sympatje" rosyjskie przeszkodziły w dostaniu się na statki. Będą oni odesłani koleją do Brestu.

Ciekawem byłoby zbadać istotę owych sympatyj.

* * *

1.300.000 koron przegranych w bakarata. Z Budapesztu donoszą o wielkiej przegranej w tamtejszem kasynie narodowem. Jest to sprawa, żywo przypominająca niedawną aferę w Jockiej-Klubie. Hrabia Teodor Nadasdy zakończył partję z Szekeniczem przegraną 1.300.000 koron. Obydwaj gracze są to ludzie młodzi, należący do najzamożniejszych rodzin węgierskich. Obydwaj ojcowie ich są wzorami prostoty i oszczędności i wogóle wszelkich cnót obywatelskich.

* * *

Pijaństwo u nierogacizny. Świnia, „słusznie tak zwana dla swej niechlujności" — jak mówi Sienkiewicz — miała różne i silnie piętnowane wady, ale najbardziej bezpodstawnem i obrażającem ród bezrogi zdawało się być wyrażenie: pijany jak świnia. Tymczasem niestety, niedarmo przysłowia i tym podobne aforyzmy są mądrością narodów. Zdarzyło się niedawno, że kilka poważnej tuszy świń, znalazło się, niewiadomo już jakim sposobem, przy beczce z winem robarbarowem. Upał był wielki, więc zachciało się pić biedaczkom. Łyk za łykiem wypiły całą beczkę, aż w końcu legły pokotem bezprzytomne w rowie przydrożnym, gdzie też poleżały długo — pijane jak świnie. Napróżno potrzeba ludzie starali się je przyprowadzić do przytomności — alkohol musiał podziałać nader skutecznie — pijaczki spędziły w rowie cały dzień i całą noc i nie wszystkie wyszły cało z tej przygody. Mianowicie jedna, najpoważniejsza, znalazła piękną śmierć we śnie. Rzecz dzieła się niedaleko Windsoru.

„Harmonja" a orkiestry wojskowe.

Otrzymujemy następujące bardzo trafne uwagi:

Już nieraz poruszano w łamach pism krakowskich sprawę konkurencji muzyk wojskowych z cywilnemi w ogólności, dziś chcielibyśmy poruszyć tę sprawę co do krakowskiej „Harmonji" w szczególności.

Wielkie produkcje orkiestralne kapel wojskowych w parkach publicznych, na festynach, gdzie przygrywa przepisowy i pełny komplet kapelistów pod batutą kapelmistrzów, nie możemy nazwać niezdrową konkurencją, gdyż równocześnie przygrywa w innych miejscach „Harmonja", dając dowody, że do takiej chlubnej rywalizacji artystycznej stanąć może, i że wybrednych nawet słuchaczy zadowolnić potrafi. Musimy jednak wystąpić przeciw produkcjom małych kompletów wojskowych, jako przeciw konkurencji szkodliwej i niedozwolonej, a najem takich kompletów na wieczorki, do lokalów publicznych, resurs etc. — jest bądź co bądź czynem nieobywatelskim.

Usiłowania zarządu „Harmonji" mogą tylko przy należytem poparciu społeczeństwa dodatniej-

sze przynieść wyniki, bo orkiestra ta dzisiaj fachowo wykształcona, zorganizowana i zgrana, zaopatrzona w wyborne instrumenta, potrzebuje tylko jeszcze środków do życia, t. j. zarobku, a zarobek ten wpycha się prawie przemocą tym, co go nie potrzebują, zasłaniając się wymówką, że nie można sobie klijenteli wojskowej lekceważyć.

Dlaczego na Węgrzech klientela ta bawi się chętnie przy dźwiękach orkiestr narodowych, cygańskich, dlaczego w prowincjach niemieckich przysłuchuje się chętnie wojskowość miejskim kapelom a u nas miałażby muzyka krakowska być powodem utraty klienteli wojskowej? Ogólnie znane, powszechnie i wysoce cenione, nader przychylne usposobienie komendanta korpusu tutejszego dla ludności cywilnej i dążenia chlubne, aby to usposobienie było obustronne i jak najbardziej rozkrzewione, wyklucza możliwość, aby wzbroniono wojskowym bywać tam, gdzie przygrywa muzyka cywilna.

Jeżeli więc właściciele publicznych lokalów i komitety zabawowe zasłaniają się taką bezpodstawną wymówką i lekceważą sobie klientelę obywatelską, cywilną, to ta powinna lekceważenie takie zrozumieć i nie uczęszczać do tych lokalów, ale nie dla tego, że gra tam muzyka wojskowa, ale dla tego, że nie gra tam „Harmonja“ więc z poczucia obywatelskiego, które każe nam popierać jednę jedyną orkiestrę cywilną, a które nie pozwala, aby społeczeństwo dopuściło do upadku tej orkiestry tak potrzebnej przy wszystkich obchodach, uroczystościach narodowych i patrjotycznych i utrzymującej bezpłatną szkołę orkiestralną dla niezamożnej dziatwy, a wreszcie i z poczucia własnej a lekceważonej godności.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. W sobotę Anieli Merici i Petronelli, panny; w niedzielę Fortunata, kapłana i Jakóba Strepy; w poniedziałek Marcelina, kapłana, męczennika, Eugenjusza, Papieża; we wtorek Erazma, biskupa, męczennika i Klotyldy, cesarzowej.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 minut 40, zachód przypada o godz. 7 minut 34, długość dnia godzin 15 minut 54.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Jeszcze budynek pocztowy w Podgórzu. W sprawie pomieszczenia biur pocztowych w Podgórzu, zamieściliśmy najpierw głos surowej krytyki, a następnie wyjaśnienie ze strony kompetentnej. Obecnie otrzymujemy znowu krytyczną odpowiedź, którą ogłaszając zamykamy polemikę w tej lokalnej sprawie.

„Kompetentna strona“ mówi, że Towarzystwo „Wzajemna Pomoc“ zerwało kontrakt podwyższając czynsz na 3600 koron, a wszak obecnie skarb państwowy płaci za lokal znacznie gorszy 4000 kor., a Towarzystwo obiecywało stary urząd stosunkowo bardzo wygodny dla personalu a więcej jeszcze dla publiczności, odnowić. Zresztą prócz oferenta żyda Bobera, było kilka innych ofert (4) chrześcijańskich, znacznie przystępniejszych i praktyczniejszych. Nowy lokal umieszczony w najwęższem zgięciu ulicy Mickiewicza, naprzeciw częściowo opuszczonej (z powodu wiecznie panującego tam mrozu) plebanji, jest wilgotny jak grób i jak grób ciemny, a promienie słońca dochodzą tam w przedobiedniej porze przez godzinę i to tak prostopadle, że zaledwie same okna oświetlają, nie sięgając dalej, a przy zachodzie padają na połowę ściany pokoju od oficyn, również przez całą godzinę. Można więc sobie wyobrazić, jak ożywczo i zbawiennie muszą działać dobroczynne promienie konającego słońca.

Co do tak zwanej hali dla publiczności, jeżeli tę sień na urągowisko cywilizacji tak nazwać można, to nie ma ona ani jednego okna i przeciw światłu dziennemu jest zabezpieczona koniecznymi w urzędzie ciemnymi od sufitu prawie sięgającymi barjerami, tak, że interesant przybywszy z ulicy, musi w tej ciemnicy najpierw oczy przetrzeć, aby się zorjentować, — niedowiarków prosimy, by się raczyli osobiście przekonać. Komfort cały polega na parkietach zresztą niepraktycznych i na świetle elektrycznem o tyle dobroczynnem, że urzędnicy korzystając z niego prawie cały dzień, nie zaraz ale powoli ociemnieją.

Prócz ciemności wiecznych, jest nowy lokal wilgotny, bo wybudowany w zimie a osuszany jedynie węglem, którego ilość podaje „kompetentna strona“ na risum teneatis... 800 cetnarów, podczas gdy fabryka cementu w okolicy Krakowa w ciągu zimy takiej ilości węgla nie zużywa. A gdyby nawet... to cóż mówić o wartości hygienicznej pomieszkania, które mimo tych nadzwyczajnych środków tak jest dzisiaj wilgotne, że urzędnicy siedzą z nogami owiniętymi w koce, a wilgoć zarysowuje się już na suficie! Czy zdrowie urzędników jest dla urzędu niczem?

Zwróci też uwagę krajowa władza pocztowa na to, że prywatne apartamenta p. zarządcy urzędu w Podgórzu składają się z pięciu pięknych, obszernych, widnych pokoi z wspaniałym przedpokojem na pierwszem piętrze. Zatem trzy osoby korzystają z mieszkania równie rozległego, jak urząd obliczony na ośmnastu funkcjonarjuszów i szeroką cywilizowaną publiczność!

Lokal obecny ciemny, wilgotny, bez magazynu, bez pomieszczenia dla woźnych, absolutnie nie nadaje się na urząd pocztowy i domagamy się od dyrekcji poczt, by ze względu na niewygody publiczności i zdrowie pracujących tam urzędników, przeniesienie urzędu nastąpiło w jak najkrótszym czasie.

Grono obywateli.

Zajścia na lwowskiej politechnice. „Słowo polskie“ donosi, że zatarg na politechnice przybiera znów ostzejszą formę. Rozpoczęte przez rektora rokowania z młodzieżą nie doprowadziły do żadnego rezultatu, gdyż warunków rektora młodzież nie przyjęła. Wobec tego odbędzie się dziś wieczorem na Strzelnicy poufny wiec, na którym młodzież zadecyduje o dalszej taktyce. Komitet wydał nową odezwę, w której wzywa ogół młodzieży do zajęcia jak najenergiczniejszego stanowiska. Wzburzenie na technice jest tem większe, ile że rektor cofnął zezwolenie na jutrzejszy wiec w murach politechniki. Wobec tego zachodzi obawa ponownego wstrzymania się młodzieży od uczęszczania na wykłady.

Wyścigi cyklistów w Rozwadowie. Komitet urządzający wyścigi przypomina, że ostatni termin zgłoszeń do biegów w tychże upływa z dniem 3 go czerwca. Zgłoszenia przyjmuje zarządca poczty w Rozwadowie, Adam Bogdani.

Czytelnia polska w Gruszowie (austr. Śląsk), prosi nas o ogłoszenie następującego podziękowania.

Wielebnemu ks. katechecie polskiego gimnazjum w Cieszynie, jako ofiarodawcy kilkudziesięciu książek dla naszej „Czytelni polskiej“ na kresach, składamy najserdeczniejsze podziękowanie. — Bóg zapłać! Wydział.

Ze Skawiny piszą nam: W dniu 1 czerwca 1902 t. j. w niedzielę urządza tutejsza straż ogniowa ochotnicza wycieczkę do lasu „Bagienki“ połączoną z tańcami i urozmaiconemi zabawami towarzyskiemi.

W wykonaniu programu weźmie udział znany krakowski kwartet mandolinowo gitarowy braci Maleczków.

Wieczorem odbędą się tańce w wielkiej hali browaru skawińskiego.

Dogodne połączenie kolejowe Skawiny z Krakowem zgromadzi niewątpliwie wiele pożądanych gości.

Zajścia w Jaworznie. Piszą nam z Jaworznia: W Jaworznie i sąsiednich gminach znajduje się koło 1000 morgów torfowisk zabagnionych, leżących prawie bez użytku, na których rosną przeważnie mchy i liche trawy, i gdzie miejscami nawet bydła pasać nie można. Gospodarze trzymają się systemu rabunkowego, t. j. wykopują według swego „widzimisię“ tu i owdzie doły dla uzyskania torfu na podściółkę, karczują grunta gdzie komu bliżej a stąd torfowisko to przeszło 107 morgów wynoszące podobne jest raczej do kretowiska, miejscami bez traw, miejscami podmokłe tak, że nawet bydło dojść tam nie może. Na prośbę Rady gminnej w Jaworznie zajął się Wydział Rady powiatowej i Wydział krajowy sprawą kultury racjonalnej torfowisk. Po kilkuletnich badaniach przez komisję złożoną z rzeczoznawców wydelegowanych przez Wydział krajowy i Ministerjum rolnictwa, postanowiono założyć na 10 morgach stację doświadczalną dla kultury torfowisk kosztem 4.200 kor., które to koszta w połowie Wydział krajowy, w połowie Ministerjum rolnictwa pokrywa.

Kierownikiem i zarządcą stacji, przeznaczonej przedewszystkiem dla zaprowadzenia wzorowego gospodarstwa łąkowego, zemianowany został p. Leon Rzeszowski, roboty miały być pod jego nadzorem i za jego wskazówkami wykonane, według szczegółowego planu opracowanego w biurze Wydziału krajowego. W nominacji kierownika wyraźnie zastrzeżono, iż czynność swą ma on spełniać bezinteresownie.

W roku bieżącym nadeszła 1-sza rata obliczonych kosztów, a kierownik stacji nie mogąc jako nauczyciel całego dnia poświęcić nadzorowi robót, oddał je kontraktowo za cenę przez Wydział krajowy preliminowaną p. Ignacemu Stawarskiemu znanemu z rzetelności przedsiębiorcy. Kontraktem zawartym w urzędzie gminnym zobowiązał się p. Stawarski wykonać drenowanie, budowę szluzy, karczowanie i t. p.. roboty przygotowawcze według planów i udzielić mu się mających wskazówek. Nikt nie myślał, aby ktokolwiek mógł się sprzeciwiać tym robotom mającym tylko dobro gminy na celu, na które po długoletnich staraniach urząd gminny wyjednał fundusze. Mimo to znalazł się człowiek, który chodził od jednego do drugiego gospodarza i podmawiał do oporu.

W sobotę wyjechała komisja składająca się z burmistrza pp. Schattanka, Rzeszowskiego i Stawarskiego celem wytyczenia na przestrzeni 700 m. rowu głównego, mającego służyć do odprowadzenia nadmiaru wody i przybyła na wyznaczony planami teren. Tam stanęło 12 gospodarzy, którzy założyli protest przeciw robotom. Gdy jednak kierownik wyjaśnił im cel i korzyść z tej melioracji i zapewnił, że rząd wcale im nie zamierza zabierać tego torfowiska, ale owszem swoim kosztem chce im część tegoż ulepszyć w celu pokazania im naocznie, co można z takich nieużytków uzyskać, że wreszcie doświadczenia te tylko 3 lata potrwają, oświadczyli jednozgodnie iż sami uznają potrzebę tych robót. Jakoż przyrzekli i innym tę sprawę objaśnić i prosili kierownika, by w Boże Ciało po nieszporach rzecz całą gospodarzom w lokalu wyjaśnił, co tenże chętnie przyobiecał uczynić. Jeden z tych gospodarzy pozostał nawet i pomagał sam przy wytaczaniu rowu. Zdawało się na pewne, iż żadne przeszkody nie nastąpią.

We wtorek wyjechała ta sama komisja z 20 przeszło robotnikami, by zacząć pogłębiać i rozszerzać rów wytyczony. Na miejscu robót zjawił się tłum gospodarzy, w których imieniu wystąpł radny Herner, zakazując wszelkich robót; ani burmistrza, ani kierownika wyjaśnień słuchać nie chciano. Odzywały się groźby użycia kos, a nawet jeden z gospodarzy Baran wprost wezwał tłum do rozpędzenia komisji i robotników kijami. Po bezowocnych traktowaniach kierownik musiał wracać do swych obowiązków, a po drodze wysłuchał gróźb zabicia cepami i t. p.; inni członkowie pozostali jeszcze czas jakiś, wszelako nie potrafili tłumu przekonać i wrócili do domu. — Do czynnych zajść nie przyszło, gospodarze wrócili do miasta, gdzie w kancelarji gminnej próżno tłumaczyć im usiłował tak burmistrz, jak ks. Myskowicz, iż owszem cieszyć się z tych robót powinni. Nie pomogło udowodnienie aktami, iż rząd darował pastwisko to nie samym gospodarzom, ale że ma ono służyć zarazem i do użytku górników i hutników, że jest własnością całej gminy, a nietylko pewnej części mieszkańców. Herner całe popołudnie spędził na wertowaniu starych dokumentów, protokołów i ustaw w kancelarji gminnej. Przybył tam i kierownik stacji i po kilkugodzinnych tłumaczeniach zdawało się, iż p. Herner zgodził się na wszystko i uznał sam roboty za dobre.

Kobiety były jednak nieprzejednane i otwarcie mówiły służącej kierownika, że one same wyjdą i zabiją członków komisji i przedsiębiorcę, szczególniej zaś kierownika, którego uważają za głównego sprawcę, bo on nosi plany. Im, tj. kobietom nic się nie stanie, a mężów mogliby im pozamykać.

We środę, gdy chciano przedsięwziąć roboty, stał już tłum ludu, wynoszący koło 400 mężczyzn i 200 kobiet. W rów wtoczono kilka wozów, wtedy na komendę jednego z włościan, by zabić Stawarskiego, który zlazł z wózka, rzucił się nań tłum ludu. Człowiek ten bezbronny gołemi oganiał się rękami, aż wreszcie udało mu się babie jednej wyrwać kawałek drążka do mierzenia i nim począł się bronić. Naczelnik, siedzący jeszcze na wózku, wjechał w tłum, porwał Stawarskiego i wrócił do miasta, gdzie zarekwirował żandarmerję. Po jego odjeździe robotników rozpędzono, przyrządy do pomiarów połamano. W mieście zachowano się spokojnie, tylko podobno zaraz sprowadzono adwokata z Krakowa celem wniesienia skargi. Burmistrz i kierownik udali się natychmiast do starostwa i Rady powiatowej w Chrzanowie, gdzie im przyrzeczono w razie potrzeby ściągnięcie kilku posterunków żandarmerji dla ochrony robót, a w razie gdyby i to nie wystarczyło, zarządzenie innych środków. Osobno zaś wdrożoną została skarga sądowa o naruszenie i gwałt publiczny. Co dalej nastąpi doniosę w następnej korespondencji.

Z ostatniej chwili.

Kraków 31Maja

Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie odbyło w piątek 41 ogólne zgromadzenie delegatów pod przewodnictwem prezesa p. Józefa Męcińskiego. Zagajając obrady wskazał prezes na rozwój Towarzystwa we wszystkich działach i rozszerzanie się jego działalności.

Po uczczeniu pamięci zmarłych członków ś. p. Dobka i Bogdanowicza prezes złożył wyrazy uznania dla marszałka krajowego hr. Andrzeja Potockiego za jego pracę w Radzie nadzorczej i wyraził żal, że Towarzystwo nie może korzystać obecnie z jego doświadczenia.

Referent p. Garapich złożył sprawozdanie im. Rady nadzorczej i komisji rewizyjnej co do wyników rachunkowych. W oddziale ogniowym w roku zeszłym było ważnych polic 463.769 sztuk. Wartość ubezpieczenia wynosiła 1,429.356.417 kor. Zebrano premji netto 9,096.991 k., wypłacono wynagrodzenia, koszta likwidacyjne, rezerwa na nieuregulowane szkody wynoszą 6,239.606 k. Pożarów było 5,791, koszta administracyjne wynosiły 1,246.229 k. Czysta pozostałość 295.196 k. Fundusz rezerwowy wynosi 6,017.786 k., fundusz wyrównawczy 341.822 k.

W dziale gradowym wydano ważnych polic 7029. Wartość ubezpieczenia 41 795 756 kor. Zebrano pre-

mji 904.116 k., wypłacone, szkody, koszta likwidacji wyniosły 844.799 k., koszta zarządu 25.595 k., fundusz rezerwowy nieobciążony wynosi 1,780.788 koron.

W dziale ubezpieczeń na życie kapitał wzrósł do kwoty 20,211.887 kor. Ogólny stan ubezpieczonego kapitału wynosił z końcem zeszłego roku 89,559.060 koron.

Stan ubezpieczonej renty wynosi 307.637 koron z 27.980 polic. Premij zebrano 3,171,077 kor. Rezerwy rachunkowe wzrosły w roku ubiegłym do kwoty 1,132,045 k., fundusz wzajemnych ubezpieczeń o 64.457 k. Czysty zysk z roku ubiegłego wynosi 204.304 k., który rozdzielony będzie stosownie do przepisów statutu.

Po odczytaniu sprawozdania z działu ogniowego, rozpoczęła się dyskusja, w której udział brali delegaci pp.: Łukaszewicz, Kwiatkowski, Karol Jędrzejowicz i St. Dydyński. tudzież członek Rady nadzorczej p. Urbański, dyrektorzy pp.: Romer i Piotrowski. Poczem członek komisji rewizyjnej p. M. Dydyński postawił wniosek o udzielenie dyrekcji absolutorjum.

Zgromadzenie uchwaliło wnioski udzielenia absolutorjum, tudzież wnioski pp.: Dydyńskiego i Jędrzejowicza w sprawie zrównania roku rachunkowego w dziale ogniowym z rokiem kalendarzowym.

Następnie udzielono absolutorjum administracji za czynności z działu gradowego.

Referentem z działu życiowego był członek Rady nadzorczej dr Konstanty Lipowski, który zaznacza, że dział życiowy powołał do życia nową instytucję pod firmą „Spółka kredytowa członków Tow. Wzaj. Ubezpieczeń w Krakowie“, której dyrekcję objęli naczelnik działu życiowego p. Edward Szancer, buchalter p. Andrzej Szynkiewicz i adwokat dr Tomik, a godność prezesa dotychczasowy członek Rady nadzorczej dr Konstanty Lipowski. Spółka udzielać będzie samodzielnie pożyczek na zastaw pensji, na podkład polic życiowych Tow. Wzaj. Ubezp. i w tym celu zawiązała z tem Towarzystwem układ na przeciąg lat dziesięciu. Towarzystwo Wzaj Ubezp. będzie udzielać kredytu nowej instytucji na warunkach przystępnych.

Przy wniosku nad udzieleniem absolutorjum zarządowi wywiązała się znowu dyskusja. P. Łukasiewicz między innemi zwrócił uwagę, dlaczego majątek Kutozów został sprzedany obcemu żywiołowi?

P. Lityński Edmund wyraził uznanie dyrekcji z powodu sprzedaży, gdyż rząd domagał się najrychlej sprzedaży. Majątek przynosił bardzo małe dochody, a żaden inny kupiec się nie zgłaszał.

Po przemówieniach pp. Gniewosza, Kwiatkowskiego i referenta uchwalono absolutorjum i przyjęto do wiadomości rozdział czystego zysku dywidendy:

a) Dla ubezpieczeń pośmiertnych i mieszanych 6 prc. 49.597 k. b) Dla ubezpieczeń wzajemnych 6 prc. 13.148 k. c) Dla ubezpieczeń na dożycie 3 prc. 18.553 k. 2. Uposażenie funduszów rezerwowych: a) Funduszu rezerwowego zysków 40.860 k. b) Rezerwy zysków 75.936 k. c) Funduszu specjalnego 6.054 k. d) Funduszu na różnicę kursu 153 k.

Przed zamknięciem przedobiadowego posiedzenia wylosowano z rady nadzorczej następujących członków: Jana Breuera, Marjana Dydyńskiego, Klemensa hr. Dzieduszyckiego, dra Władysława Kraińskiego, dra Konstantego Lipowskiego, Zdzisława Obertyńskiego, Mieczysława Urbańskiego i JE. Antoniego hr. Wodzickiego.

Następnie zgromadzenie odroczono do godziny 5 po południu.

O godzinie 5 po południu posiedzenie rozpoczęło się od wyboru uzupełniającego do Rady nadzorczej. Na lat 6 wybrani zostali na okręg miasta Krakowa: dr Konstanty Lipowski (ponownie). Na okręg Lwów-Przemyśl p. Jan Bruner z Suchej Woli (ponownie). Na okręg Brzeżany-Tarnopol hr. Dzieduszycki Klemens z Martynowa (ponownie). Na okręg Złoczów-Zółkiew p. Zdzisław Obertyński z Hujcza (ponownie). Na okręg Bochnia-Nowy-Sącz p. Marjan Dydyński z Raciborska (ponownie). Na okręg Jasło-Sanok p. Mieczysław Urbański z Haczowa (ponownie). Na ogólne teryterjum wybrani zostali JE. Antoni hr. Wodzicki z Kościelca i dr Władysław Kraiński ze Lwowa (obaj ponownie).

Na 3 lata na okręg Krakowa w miejsce ustępującego hr. Andrzeja Potockiego wybrany został p. Mieczysław Sędzimir, zaś w miejsce zmarłego ś. p. Józefa Dobka na okręg ks. Bukowińskie-Kołomyja wybrany został p. Kazimierz Agopsowicz z Chomiakówki.

Do komisji rewizyjnej w miejsce p. Mieczysława Sędzimira wybrany został p. Zdzisław Włodek.

Po dokonanem wyborze prezes p. Józef Męciński krótką przemową zamknął posiedzenie, życząc Towarzystwu pomyślności na rok przyszły.

Towarzystwo wzajemnego kredytu odbyło się w piątek o godzinie 10 przed południem ogólne zgromadzenie członków pod przewodnictwem prezesa p. Józefa Męcińskiego; sprawozdanie z czynności za rok ubiegły złożył dyr. p. Z. Słonecki. Obrót kasowy w roku ubiegłym wynosił kwotę 99.814,832 k., liczba członków 1398 z kwotą udziałów 2,192.153 koron. Wkładki wynosiły 4,412.516 k.

Portfel obejmował weksli na sumę 7,791,351 k., fundusz rezerwowy wynosi 79.572 k. Czysty zysk 109.822 kor. — Dyrekcja zapowiada od 1 czerwca b. r. zniżenie procentu od dyskontu weksli z 6 prc. na 5 i pół prc.

Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości.

Imieniem Rady nadzorczej marszałek dr Franc. Paszkowski złożył sprawozdanie za rok 1901, poczem postawił wniosek o udzielenie absolutorjum. Po dyskusji, w której udział brali pp.: Komornicki, Dydyński, wiceprezes Gniewosz, dyr. Słonecki i referent dr Paszkowski udzielono absolutorjum i uchwalono rozdział czystego zysku.

Sprawę zmiany § 2 i 8 statutu odroczono aż do chwili większej reorganizacji statutu.

Po wyczerpaniu porządku dziennego, zgromadzenie zamknięto — poczem o godzinie wpół do 12 rozpoczęły się obrady delegatów Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w obecności marszałka kraju, p. Andrzeja hr. Potockiego.

Nieuczciwa plotka. Jedno z pism galicyjskich podało a kilka innych powtórzyło pogłoskę jakoby dr Kazimierz Rakowski, który jako ofiara pruskich gwałtów odsiaduje obecnie karę dwuletniego więzienia we Wronkach pod Poznaniem, wniósł do cesarza Wilhelma II prośbę o ułaskawienie. Pogłoski te odrazu wydały się nam nieprawdopodobnemi; obecnie na zasadzie informacji z autentycznego źródła możemy stwierdzić, iż są one zupełnie fałszywe. Wysnuto je zapewne z faktu, że na skutek interwencji jednego z posłów do parlamentu niemieckiego zarząd więzień został zmuszony do zaniechania licznych szykan, któremi udręczano dra Rakowskiego. Stało się to jednak bez jakichkolwiek starań ze strony dra Rakowskiego, wszelkie zatem wnioski tyczące się jego osoby, które „Naprzód“ tak skwapliwie z plotki wysnuwał — były conajmniej niewczesne.

Piasecka w Galicji. Do Lwowa przybyła wczoraj rano skazana w procesie wrzesińskim na 2 i pół lata Piasecka i stanęła w hotelu pod Rybą tuż przy kolei. Na razie zaopiekował się nią oficjał poczt. Feder, którego los sprowadził przypadkowo na drodze Piaseckiej.

Krakowskie Towarzystwo techniczne. W poniedziałek dnia 2 czerwca b. r. o godz. 7 wieczór odbędzie się w lokalu przy Rynku głównym l. 17 II piętro posiedzenie Towarzystwa, na które szanownych członków zaprasza się najuprzejmiej. Na porządku posiedzenia: 1. Odczyt prof. Maksymiljana Hubera: „O kwestjach spornych w obliczeniach wytrzymałości“. 2. Referat o wnioskach przemysłowych inż. Edwarda Uderskiego. 3. Wniosek zarządu w sprawie „Przeglądu technicznego.“ 4. Sprawa formatu cegły. 5. Wnioski członków. Po posiedzeniu swobodne zebranie towarzyskie na miejscu.

„Sokół“ podgórski przypomina wszystkim zwolennikom niedalekich a prawdziwie urozmaiconych wycieczek, że festyn prawdziwie Sokoli odbędzie się w niedzielę 1 czerwca b. r.

Jest dziesięć zupełnie nowych punktów programu, szczególnie jednak warto zobaczyć ćwiczenia lancami, warto także słyszeć „Hymn wojenny Boerów“, który wykona chór „Sokoła“ a nadto nadzwyczaj łatwo zaopatrzyć się w prawdziwie pamiątkowe wygrane z tomboli i kół szczęścia.

Panów P. T. Kolarzy zaprasza „Sokół“ podgórski do wzięcia udziału w zawodach o nagrodę za najgustowniejsze ozdobienie roweru.

Oddział kolarski „Sokoła“ wyjeżdża w niedzielę, dnia 1 czerwca do Podgórza na festyn, urządzony staraniem tamtejszego gniazda sokolego. Zbiórka i odjazd z przed gmachu Towarzystwa o godz. 2 po południu.

Festyn krakowskiego „Sokoła“ w parku Jordana odbędzie się w niedzielę dnia 8 b. m. Dochód przeznaczony na budowę sokolni na kresach. Komitet pań i panów z prof. Jordanem na czele ułożył już program.

Wycieczka do Czernej odłożoną zostaje do 15 lub 29 czerwca, a to z powodu festynu w dniu 1-go czerwca „Sokoła“ podgórskiego. Również wycieczka kolarzy zostaje odłożoną.

Do oddania ostatniej posługi ś. p. Michałowi hr. Dzieduszyckiemu, najgorliwszemu z członków sodalicji uprzejmie zaprasza prefekt.

Mianowania i przeniesienia. „Gazeta lwowska“, ogłasza. Namiestnik zamianował koncepistów namiestnictwa: Bolesława Burzyńskiego, dra Franciszka Krzysika, dra Józefa Schönetta, Wiktora Rydla i Ludwika Casparego, komisarzami powiatowymi, oraz praktykantów konceptowych namiestnictwa dra Dyonizego Pogorzelskiego, Jana Maszkowskiego, Zygmunta Grondziewicza i Kazimierza Milińskiego koncepistami namiestnictwa. Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych: Adama Mirskiego z Husiatyna do Tarnobrzega, Władysława Janowicza z Sokala do Lwowa, Maryana Jaguzińskiego z Trembowli do Husiatyna i Bolesława Burzyńskiego z Jarosławia do Sokala. Koncepistów namiestnictwa Wilhelma Gawrońskiego z Tarnobrzega do Przemyśla, dra Wacława Łobaczewskiego z Bochni do Przemyśla, Stanisława Bilińskiego z Strzyżowa do Rzeszowa, Stanisława Łukaszewskiego z Rzeszowa do Ropczyc i Kazimierza Milińskiego z Gródka do Brzeżan, oraz praktykantów konceptowych namiestnictwa Adama Miłaszewskiego z Brzeżan do Bóbrki, Stefana Różeckiego z Ropczyc do Strzyżowa, Tadeusza Kępińskiego z Lwowa do Gródka, dra Arpada Chwalibogowskiego ze Lwowa do Jarosławia, Józefa Wężyka z Wieliczki do Podgórza i Edwarda Jakubskiego ze Lwowa do Trembowli.

Strejk robotników budowlanych. Lwów. (Tel.) Wczoraj o godz. 9 rano znaczniejsza liczba robotników strejkujących zebrała się przed lokalem stow. robotników budowlanych „Ogniwo“ przy ul. Ossolińskich, z zamiarem udania się na projektowaną wycieczkę do Małego Hołoska. Z balkonu lokalu stowarzyszenia przemówił do zgromadzonych p. Wityk, wzywając ich, by wytrwali w strejku i ostrzegając przed gwałtami. Z ulicy Ossolińskich strejkujący przeciągając ulicami, poszli na plac Strzelecki, gdzie p. Wityk wezwał ich do spokojnego rozejścia się. Nieliczna tylko garstka przeciągała ulicami, oglądając budowy, czy przypadkowo roboty nie są w toku. W ulicy Janowskiej usiłowano wtargnąć do budowanego właśnie szpitala żydowskiego. Odparci przez policję strejkujący usiłowali wedrzeć się do fabryki wyrobów kaflowych i dachówek Lewińskiego i zażądali kategorycznie od werkmistrza, aby zaprzestano pracy w fabryce. Potem rozeszli się do domów.

Pożar. Lwów. (Tel.) Wczoraj w południe wybuchł tu groźny pożar w cegielni Menkesa przy ul. Snopkowskiej. W przeciągu 15 minut spłonęło 6 zabudowań, mianowicie 4 domy mieszkalne, kaflarnia i magazyn. Ogień według wszelkiego prawdopodobieństwa był podłożony.

Rozprawa o lichwę. Tarnopol. (Tel.) Rozpoczęła się tu po raz trzeci rozprawa przeciw lichwiarzom z Zaleszczyk, o to, że wyłudzili znaczną sumę od nadporucznika hr. Coudenhove, syna namiestnika Czech. Hr. Coudenhove już dwa razy nie stawił się do rozprawy.

Za rwanie kwiatów na plantach aresztowała policja kilka osób, które za łakomstwo swoje odpowiadać będą przed sądem karnym.

Za wychodźtwo do Ameryki w wieku popisowym aresztowano Hnyskę Mendlinga, Piotra Borodeńkę i Józefa Wesylika z powiatu Rohatyńskiego, Józefa Stępienia, Stanisława Dudka i żydów Szmula Zeikla, Naftala Silberbuscha i Chaima Zimetha. Ten ostatni był kierownikiem wyprawy po złote runo.

Ogień piwniczny wynikł w piątek około godziny 5 po południu w magazynach kolei Północnej, gdzie w skutek zaprószenia zapaliły się rupiecie. Na miejsce wypadku wyruszyły dwa plutony straży pożarnej, z których jeden niebawem zawrócił do koszar, gdyż ogień nie był groźny i rychło przez II pluton straży został ugaszony.

NEKROLOGIA.

Michał hr. Dzieduszycki zmarł nagle w czwartek dnia 29 b. m. wieczorem. Śmierć ta zupełnie niespodziane, gdyż żadne oznaki nie zdradzały tak bliskiego zgonu. człowieka w sile wieku i pozornie przynajmniej zupełnie zdrowego, — jest dotkliwą stratą dla kraju i społeczeństwa. Hr. Dzieduszycki bowiem należał do tych ludzi, którzy umieją harmonijnie połączyć stanowisko urzędowe z obywatelskimi obowiązkami. Żarliwy katolik, brał czynny udział w ruchu socjalno-politycznym, rozwijającym się u nas na tle katolickim. Niezwykle wykształcony i oczytany, probował kilka razy sił swoich na polu literackiem, — a jego sztuka „Mamuty“ wystawiona w teatrze krakowskim, była przyjęta przez krytykę bardzo życzliwie.

Z małżeństwa z panią Skrzyńską, pozostawił zmarły córkę, poślubioną niedawno panu Borowskiemu i trzech małoletnich synów. Cześć jego pamięci.

Hipolit Wójcicki, słuchacz Uniwersytetu Jagiellońskiego, syn artysty i sekretarza teatru miejskiego, wróciwszy we czwartek z wycieczki, położył się do snu. Nazajutrz, w piątek rano, budząc syna, spostrzegł p. Wójcicki, że na łóżku leżą zimne zwłoki. Śmierć zaskoczyła nagle młodzieńca, który był nadzieją rodziny.

Obiad delegatów.

Delegaci Towarzystwa po posiedzeniu przedpołudniowem udali się wczoraj na wspólny obiad do restauracji Grand hotelu, gdzie po toastach na cześć prezesa, członków Rady nadzorczej i marszałka krajowego hr. Potockiego, pastor p. Franciszek Michejda wzniósł piękny toast na cześć ludu polskiego.

Na wstępie podniósł mowca trudne położenie ludu śląskiego, pozbawionego szlachty, która się wynarodowiła, — i wydanego na łup germanizacji.

Ale za to — mówił dalej — mamy lud, który swojemi szerokiemi plecy, swoim konserwatyzmem, swoją siłą odporną, swoją liczbą, — ten lud, miljon, ba miljony, to przecież ostatecznie podwalina, jedyny pewny grunt, poręka przyszłości narodu.

I my na Śląsku, polska nasza narodowość, tym ludem stoimy, jego liczbą, jego odwiecznie odradzającą się miłością i siłą. Acz nie mamy wielkiej własności, nie mamy kapitałów, nie mamy prawie inteligencji, lud z każdym rokiem rosnący w liczbę, świadomość narodową, w inteligencję, w poczucie obywatelskie, jest nieprzezwyciężoną potęgą naszą.

Potęgą naszą nietylko na Śląsku ale w całej Polsce, aby ten lud zachował swoje fizyczne i moralne zdrowie, aby rósł i rozwijał się, aby znikał i znikł zupełnie lud, który, jak się skarżono, podpala swoją chatę, by wziąć asekurację, aby owszem lud ten coraz to więcej wzniósł się poza interes swej zagrody, swego stanu i stał się w pełnem tego słowa znaczeniu obywatelem, organiczną cząstką całości, a całość go szanowała i pielęgnowała jako najważniejszą swą cząstkę, aby się jak najrychlej wypełniło słowo naszego wieszcza proroka: „Z polską szlachtą polski lud“. Na to wznoszę mój toast: Niech żyje polski lud! (huczne brawa).

Z TEATRU.

Teatr ludowy.

Przedstawienie na rzecz Czytelni imienia Sewera Maciejowskiego.

Wczoraj odbyło się w teatrze ludowym przy ulicy Krowoderskiej przedstawienie na dochód mającej się utworzyć czytelni ludowej imienia Sewera Maciejowskiego. Szlachetny cel i zajmujący program ściągnął do teatru dość liczną publiczność, nie tak liczną jednakże jakby się należało spodziewać, choćby ze względu na imię, które ma nosić przyszła czytelnia.

Widowisko rozpoczęło „słowo wstępne“ odczytane przez panią A. R. W niedługiem przemówieniu autorka zaznaczyła całą ważność konstytucji 3-go maja oraz ruchu ludowego, związanego z jej ideałami. Rola czytelni ludowych w tym ruchu okazuje się dominującą.

Następnie panna A. G. z przejęciem wygłosiła piękny wiersz Konopnickiej p. t. „Z tatrzańskich podań“.

Monodramu Szymanowskiego „Na ulicy“ nie grano, za to publiczność oklaskiwała gorliwie dramatyczny obraz sceniczny Zapolskiej „W Dąbrowie górniczej“.

Deklamacja bardzo pięknego wiersza p. t. „Ave Patria“ w interpretacji p. Kalinowskiego, wypadła doskonale i artysta musiał nad program dołożyć jeden ze znanych estradowych wierszyków „Nie będę deklamować“.

O pierwszym akcie „Krakowiaków i górali“, który stanowił numer następny, tyle tylko da się powiedzieć, że jak zwykle, pomimo stuletniego blisko wieku, zajmował i zdobywał u publiczności brawa i bisy.

Widowisko zakończył żywy obraz układu artysty-malarza p. Wolskiego p. t. „Przez oświatę do wolności“. *Kaw.*

Z teatru. W drugiej premjerze, którą będzie 3-aktowy głośny dramat J. Engla „Ponad wodami“ grać będą role główne panowie: Sosnowski, Przybyłowicz, Zelwerowicz; panie: Wysocka, Sokoliczówna, Ta ostatnia objęła wczoraj rolę po p. Wójcickiej, którą dotknęło ciężkie rodzinne nieszczęście.

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę, 31 maja: „Po nad wodami“, dramat w 3 aktach J. Engla, przekład Z. Wójcickiej (nowość).

W niedzielę, 1 czerwca: „Hulej dusza“, baśń fantast. w 8 obr. A. Walewskiego.

Repertuar teatru ludowego.

W sobotę, 31 maja: „Witze Krowoderskie“ przez F. Dominika.

W niedzielę, 1 czerwca: „Twardowski na Krzemionkach“, krotochwila romantyczno-czarodziejska w 5-ciu aktach.

TELEGRAMY.

Z Rady państwa.

Wiedeń 30 maja. Posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się dziś o godz. 11$^1/_4$ przed południem.

Emerytury.

Minister skarbu przedłożył na dzisiejszem posiedzeniu projekt ustawy o emeryturze urzędników państwowych. Na podstawie tej normy emerytura dla urzędników państwowych, którzy przed 1 września 1898 poszli na emeryturę, ma być podwyższoną w niższych pięciu klasach rangi o 10%, przynajmniej ma jednak wynosić 800 koron.

Minister skarbu przedłożył dalej projekt w sprawie dalszego podwyższenia pensji dla wdów po urzędnikach państwowych i nauczycielach państwowych. Podług tej ustawy podwyższenie ma nastąpić o dalsze 25%. Podwyższenie ogólne nie powinno jednak przenosić 50 prc. pierwotnej pensji.

Interpelacje.

Pos. Pernerstorfer interpeluje prezydenta Izby w sprawie skonfiskowania przez prokuratorję w Lincu interpelacji, odczytanej w Izbie posłów. Prezydent Izby przyrzeka, że uda się w tej sprawie do ministra sprawiedliwości.

Odczytano interpelacje i wnioski. Między innemi odczytano także interpelację pos. Choca i tow. do prezydenta ministrów w sprawie wydalań czeskich i polskich robotników z Niemiec. Interpelanci twierdzą, że w Niemczech, a szczególnie w Prusiech, w sposób brutalny i surowy postępują władze przy wydalaniu czeskich i polskich robotników, i że władze tamtejsze szykanują wydalonych. Ze strony ministerstwa spraw zagranicznych nie przedsięwzięto poważnej akcji przeciw temu. Interpelanci wzywają prezydenta ministrów, by u ministra spraw zagranicznych interwenjował w tej sprawie, aby położyć koniec tym wydalaniom.

Odczytano dalej interpelację pos. Daszyńskiego i tow. do prezydenta ministrów również z powodu wydalań austrjackich obywateli z Niemiec.

Interpelacja wywodzi, że wbrew międzynarodowym zwyczajom austrjaccy obywatele w Prusach bywają traktowani tak, jak w jakimś dzikim kraju. Wydala się ich bez dostatecznej przyczyny. Tak wydalono śpiewaków Tarnowskiego i Kochmana w dniu 7 kwietnia b. r. z Poznania za to, że wzięli udział w koncercie pozwolonym przez policję poznańską. Taka samowola godna stosunków rosyjskich powinna być usuniętą. Interpelanci domagają się interwencji.

Tytuł inżynierski.

Izba przeszła do porządku dziennego, t. j. do dalszego ciągu dyskusji nad ustawą o tytule inżynierskim. — Po ukończeniu dyskusji jeneralnej przemawiał referent pos. Roszkowski i polecał ustawę do przyjęcia, zwalczając wniosek pos. Steinwendera o odesłanie ustawy do komisji.

W głosowaniu wniosek Steinwendera uzyskał jednak większość i ustawę odesłano na powrót do komisji.

Handel terminowy zbożem.

Przystąpiono do drugiego punktu porządku dziennego, do ustawy o handlu terminowym. — Referent Ploj zalecał ustawę do przyjęcia w brzmieniu komisji. Zabiera głos pos. Kink (contra).

Pos. Kink przemawia przeciw ustawie o zniesieniu handlu terminowego. Bierze w obronę sąd rozjemczy giełdy zbożowej wobec ataków i sądzi, że przez ustawę skorzysta tylko targ budapeszteński na koszt targu wiedeńskiego.

Pos. Schraffl wskazuje na szkodliwość handlu terminowego zbożem.

Po pośle Heimrichu (młodoczech) zabiera głos minister rolnictwa Giovanelli.

Po ministrze rolnictwa przemawiało jeszcze kilku posłów, poczem o godz. 6 wieczorem posiedzenie zamknięto. Następne dziś o godz. 10-ej rano.

Z Izby panów.

Wiedeń 30 maja. Izba panów zebrała się na posiedzenie o godzinie wpół do 2. Prezes książę Windischgraetz prosi o upoważnienie wyrażenia rządowi francuskiemu współczucia z powodu katastrofy na Martynice, poczem poświęca wspomnienie pośmiertne zmarłemu **kr.** Stadnickiemu.

Na porządku dziennym dyskusja nad budżetem. Zabiera głos hr. Berger.

Po przemówieniach kilku posłów, zabrał głos prezes ministrów dr Koerber, który omawiał główne sprawę ugody z Węgrami. Następnie wywiązała się dyskusja szczegółowa. Załatwiono tytuły budżetu od 1 do 12. O godzinie 5 popołudniu posiedzenie zamknięto.

Następne dziś o godzinie wpół do 11-tej przed południem.

Likwidacja Banku kredytowego.

Lwów 31 maja. Na dzisiejszem zwykłem zgromadzeniu Banku, dyrekcja nie wygotowała bilansu, chcąc odwlec sprawę. Wywołało to energiczny protest ze strony pp. Schütza i Wielowiejskiego, którzy udawali się kolejno do dyrektora Zakrzewskiego, komisarza rządowego i namiestnika z prośbą o interwencję. Podobno bilans jest gotów, ale go komisja rewizyjna nie aprobowała.

Strejk słuchaczy politechniki.

Lwów 31 maja. Słuchacze politechniki na odbytem w sali strzeleckiej poufnem zebraniu uchwalili znaczną większością głosów wstrzymać się znowu od uczęszczania na wykłady. (Godzina 12 w nocy. Obrady trwają dalej).

Ugoda.

Wiedeń 31 maja. Stosunki austro-węgierskie na podstawie wczorajszej deklaracji dr Koerber w Izbie Panów przedstawiają się niedobrze. Rząd węgierski, jak donosiliśmy, stale w ciągu bieżącego tygodnia nie chciał zrobić najmniejszego ustępstwa Austrji. Cała prasa poranna dzisiejsza zajmuje się wczorajszą deklaracją i daje do zrozumienia, że Austrja musi się przygotować na rozdział celny i handlowy z Węgrami.

Wiedeń 31 maja. „Neue Freie Presse“ omawiając sprawę ugody, pisze, że Koerber będzie musiał ustąpić, jeśli się nie zastosuje do życzeń korony i nie zawrze ugody na warunkach węgierskich.

W obronie wszechniemców.

Wiedeń 31 maja. „Neue Freie Presse“ występuje w obronie ruchu wszechniemieckiego na Węgrzech. Dowodzi mianowicie, że ruch ten jest zgoła niewinnym i że krytyka jego w delegacjach węgierskiej i austrjackiej miała jedynie na celu zaszkodzenie sprawie trójprzymierza.

Podatek od biletów kolejowych.

Wiedeń 31-go maja. Klub czeski postanowił wczoraj wieczorem, iż stanowczo nie zezwoli na uchwalenie podatku od biletów kolejowych podczas bieżącej sesji. Ponieważ obrady nad tą sprawą mają wejść na porządek dzienny dziś Czesi mogą im przeszkodzić tylko za pomocą obstrukcji. W kołach parlamentarnych panuje wielkie zaciekawienie jak sobie Czesi poradzą.

Obrona Wolffa.

Wiedeń 31 maja. Wolff ogłosił broszurę, w której próbuje się oczyścić z zarzutów, stawianych mu przez Schaleka. Obrona Wolffa wypadła jednak bardzo słabo.

Wycięcie patrolu austrjackiego.

Belgrad 31 maja. Gazety serbskie podają nieprawdopodobną wiadomość, jakoby bandy albańskie na granicy okręgu Novi Bazar, miały wyciąć w pień patrol austrjacki złożony ze stu ludzi.

Ceny targowe z dnia 30 maja.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica krajowa od 19·90 do 20·90 kor., pszenica węgierska od —·— do —·—, żyto krajowe 16·20 do 16·55, żyto węgierskie od —·— do —·—. jęczmień od 15·— do do 15·60, owies z opłatą akcyzową od 17·— 17·40, groch od 18·— do 26·—, tatarka od 14·— do 18·—, proso od 10·— do 11·50, fasola od 14·— do 16·—, jagły od 18·— do 24·—, siano od 7·40 do 7·80, słoma od 5·— do 5·40, koniczyna od 8·— do 8·20, ziemniaki za hektolitr 3·20 do 4·—, jaja za kopę od 2·20 do 2·60, masło za kilogram od 1·60 do 2·20, masło za garniec od 5·80 do 8·—, spirytus na 95° Tralesa za hekt. od —·— do 178·—, Okowita na 75° od —·— do 138·—, Kukurydza za 100 klgr. od —·— do 13·60 Kapusty świeżej w głowach za kopę od ·— do ·—. Wyka za 100 klgr. od —·— do 15·—. Koniczyna nasienna za 100 klgr. od 100·— do —·—.

Kursy telegraficzne.

Kursa ważne na maj

Wiedeń 30-go maja. (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 117·27, Renta majowa 101·65, Węg. renta koronowa 97·80, Akcje austr. zakładu kredyt. 690·—, Akcje węg. 715·50, Akcje Anglobanku 279·—, Akcje Unionbanku 549·— Akcje Länderbanku 426·25, Akcje kolei państ. 694·25 Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 326·—, Akcje tytoniowe 294·—, Akcje Alpiny 415·— Losy tureckie 106·75, Ruble 253·25.

Cukier (spok.) 17·40, spirytus (niezmieniony) 37·80, nafta —.

Usposobienie trwale silne przy spokojnym przebiegu.

Berlin 30-go maja. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcye kredytowe 216·40, Towarzystwo dyskontowe 186·25.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Ogólne Zgromadzenie

Towarzystwa Kredytowego Rękodzielników i Przemysłowców

W KRAKOWIE

odbędzie się **w sali Rady Powiatowej,** przy plantacyach, obok klasztoru O. O. Reformatów **w dniu 16 czerwca,** t. j. w poniedziałek o godzinie 7½ wieczór.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Odczytanie ostatniego protokółu.
2. Sprawozdanie Dyrekcyi.
3. Sprawozdanie komisyi kontrolującej.
4. Wniosek o udzielenie absolutoryum.
5. Rozdział zysku.
6. Wnioski Rady Nadzorczej.
7. Wnioski członków.
8. Wybory do Rady Nadzorczej.

Sprawdzony przez Radę Nadzorczą bilans może być od 6 czerwca począwszy, przez członków, w biurze Dyrekcyi codziennie w godzinach urzędowych przeglądany (§. 18 statutu.)

Kraków, dnia 30 czerwca 1902.

Zieliński Bolesław sekretarz. 4343 1 1 *Karol Markus* prezes.

PODZIĘKOWANIE.

Wielmożnemu Drowi Komorowskiemu ze Zwierzyńca składam na tej drodze serdeczne „Bóg zapłać" za szybkie wyleczenie mnie z nader niebezpiecznej choroby oraz za troskliwą opiekę podczas tejże. 4338 1

Franciszek Załucki
podurzędnik poczt.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Roguszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.